

teatr dramatyczny w gdyni



ALEKSANDER FREDRO

DOŻYWCIE



Sezon 1976/77
Premiera: 2 grudnia 1976 r.

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
KAZIMIERZ ŁASTAWIECKI

Sekretarz literacki
Ewa Judycka

NA MARGINESIE PREMIERY

Mija setna rocznica śmierci naszego największego i najwspanialszego komediopisarza — Aleksandra Fredry. I właśnie w tym roku (roku rocznicowym) pojawiło się w gazetach parę nieodpowiedzialnych wypowiedzi (mniejsza o nazwiska ich autorów) pod adresem teatrów, które rzekomo są w złym humorze i nie chcą grać komedii starego hrabiego. Zarzut ten łatwo odparować, bo tyle w nim prawdy ile w twierdzeniu, że małżeństwo zawarte z rozsądku rządzi się tymi samymi prawami, co małżeństwo romantyczne, zawarte w porywie pierwszej miłości. Proszę: W Elblągu *Damy i Huzary*, w Warszawie w „Kameralnym” trzy jednoaktówki (*Świeczka zgasła*, *Pan Benet*, *Nikt mnie nie zna*), w „Ateneum” *Śluby pannieńskie*, w Płocku *Zemsta* u nas w Gdyni *Dożywcie*. Czy mam dalej przeglądać i cytować repertuar „obrażonych na Fredrę teatrów polskich”? Myślę, że nie trzeba. I tak nikt rozsądny i jako tako obeznany z mapą teatralną kraju w zarzut gniewania się teatrów na autora *Przyjaciół* nie uwierzy.

Fredro jest stale obecny na naszej ojczyściej scenie. I inaczej być nie może! Ale nie jest to obecność wykoncypowana, z rozsądku, bo tak trzeba, bo klasyk, bo uczą o nim dzieci w szkole. Jest to obecność autentyczna, wypływająca z tej pierwszej, a więc najbardziej gorącej miłości do pięknego języka (język ten mogę tylko porównać do zapachu świeżego, wiejskiego chleba, do koloru dojrzałej pszenicy, do śpiewu skowronka w czerwcowe południe i szelustu liści w wiejskim parku), do wspaniale rytmicznej i taktownej strofy, do narodowego obyczaju. Pod tym ostatnim określeniem rozumiem także polski gest i fantazję, skłonność do pieniactwa i umysłowych breweryjek, do sangwinizmu i melancholii, do wzdychania, narzekania i czekania na lepsze cza-

sy. Tak, tak! To są podstawowe pierwiastki charakteru Polaka.

Aby poznać trudy i rozterki wczorajszej Polski, a przy tym nie ominąć tego, co osiągnęło rangę prawdziwego piękna, prawdziwej sztuki nie sposób obojętnie przejść obok wierszy i poematów Władysława Broniewskiego. Aby nie zatracić w teatrze polskim polskiego tonu, polskiej rubasznosci, wesołości, temperamentu, charakteru, miłości do języka i całej naszej prawdziwej i autentycznej kultury — nie można nie grać komedii Fredry. I teatr polski w całym mijającym właśnie stuleciu (1876—1976) nie pamięta takiego okresu.

ŁAST.



*Aleksander Fredro,
reprodukcja obrazu Juliusza Kossaka*

Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek,
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.
Tęskniłem za obozem... nudziłem się przeto
I ażeby coś robić, zostałem poetą.
— Poetą!... Tam do licha! To panie nie żarty!
Byłżeś przynajmniej silną nauką podparty?
Ach gdzież tam... Byłem sobie ot szesnastoletnim
Pośród dwóch guwernerów nieukiem kompletnym;
Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło,
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą:
A kiedy niespodzianie zafurknął proporzec,
W to mi graj!.. Żegnając rodzicielski dworzec,
Żegnając biblioteki zaciszne spokojne,
Z radosnym uniesieniem ruszyłem na wojnę,
A gdym przedeptał obręcz i prysku i lodu
Moskwy, Paryża, Wiednia od grodu do grodu;
Za sześciomiesięcznym w niewoli popasem,
Wróciłem z niezwiększonym nauki zapasem.
Wróciłem, prawdę mówiąc, bez celu do kraju,
Lecz z pękiem doświadczenia różnego rodzaju...

Aleksander Fredro,
Pro memoria



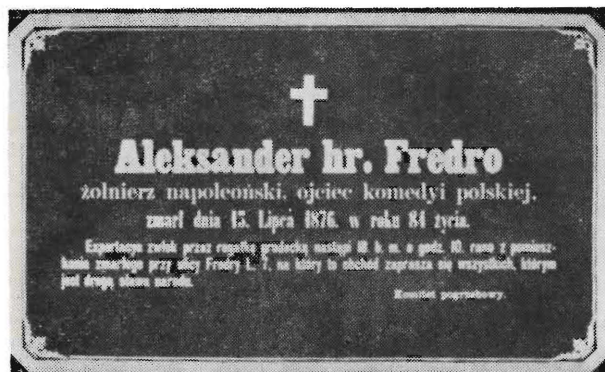
Reprodukcja portretu Fredry z czasów napoleońskich

„Wtenczas tu Fredry chodzili na głowach i nie można było nigdzie obrócić, by się nie natknąć na Fredrę. Trzeba się było chować przed nimi, bo i z ołtarza byliby zdjęli, a do tego jeszcze i takie wiersze pisali, że nawet starszym uszy od nich trzeszczały”... tak mówiła Zygmunтови Kaczkowskiemu o owych lwowskich czasach „pewna starsza matrona”.

Za mało się rozmawia ze starszymi matronami; przez co przepada mnóstwo bezcennych wiadomości. W gruncie, o Fredrze wiemy bardzo mało; a złożyły się na to różne przyczyny. Zawsze był raczej zamknięty w sobie, zanim nawet ku starości stał się zdecydowanym odludkiem i mizantropem. Nie miał mamy, jak Słowacki; nie miał muz-kochanek ani tuzina przyjaciół, jak Krasiński; przez co pozbawieni jesteśmy owych listów, które bywają dziennikiem życia poety. W egzystencji jego jest tylko jedna kobieta, ta, która została jego żoną; a listy, jakie wymienili, zniszczyli za obopólną zgodą, aby się nie dostały w świętokradzkie ręce. Dumny karmazyn, który nigdy nie zgodził się być literatem i po śmierci zachował dystans do krytyczno-literackiego plebsu.

A przy tym, zważmy ten paradoks. Im dłużej artysta żyje, tym mniej się o nim wie. Pisane ślady pierwszych okresów jego życia niszczejają, rozpraszają się; towarzysze jego młodości i lat męskich wykruśzają się, zstępują przed nim do grobu, nie dając świadectwa swoim wspomnieniom o wielkim człowieku, bo — o żyjących się nie mówi. Fakt życia pisarza nakłada niewinnym nawet niedyskrecjom pieczęć milczenia. A kiedy umiera, już nie ma kto o nim mówić, chyba o takim, jakim był na schyłku. To jest też jeden z powodów, dla którego Fredro został „starym Fredrą”.

Tadeusz Boy-Żeleński,
Obrachunki fredrowskie,
Warszawa, 1934.



„PATRAJ, JAKI ŚWIAT WESOŁY...”

Lektury Fredrowskie, zwłaszcza rozliczne głosy krytyki, nasuwają wątpliwość, czy w wieku dziewniętnastym ten pisarz był aby u siebie? Ileż tu paradoksów...

On jeden spośród naszych wielkich walczył z bronią w ręku. W młodości przebył długi szlak znaczone bitwami—Możajsk, Moskwa, Berezyna, Lipsk, potem Paryż. Kawaler *Virtuti Militari* za kampanię moskiewską i Legii Honorowej po bitwie pod Hanau. Jeniec, salwujący się, po sześciomiesięcznej niewoli, szczęśliwą ucieczką. Oficer sztabowy w randze kapitana. Kombatant. Można by oczekiwać, że wszystko to stanie się pierwszą sprawą jego życia, balastem, od którego nigdy się nie uwolni, materiałem do rachunków narodowych i osobistych, jedynym — bo przeżyтым w młodości — tematem. Kto wie jakby wyglądał nasz romantyzm, gdyby Fredrowe doświadczenia stały się udziałem któregoś z naszych wielkich emigrantów...

Dla Fredry był to kapitał zamrożony — zachował go na starość i wykorzystywał w powolnej gawędzie, odczekawszy aż wszystko stanie się przeszłością. Dziwna to rezygnacja, owo wykreślenie wielkiego obszaru najwyższych doznań — w epoce, w której najmniejsze podniety owocowały dramataми. Czy było to rozczarowanie i niechęć do okresu złudzeń i straconych nadziei, włącznie z dokonaniemi oręza, nie tak znów własnymi, bo u boku wielkiej armii francuskiej? Czy zaważył tu los pisarza tworzącego w kraju, pod zaborem, pod czujnym okiem cenzury i autocenzury, do tego w zatęchłej atmosferze galicyjskiego światka? A może decydował instynkt i temperament pisarski, nieomylnie wyłączający sfery doświadczeń, na których nie mogła pożywić się komedia...

Fredro pisał jakby nigdy nie był na wojnie. Wię-

cej, bo wyraźnie nawiązał do tragicznie przerwanej epoki stanisławowskiej — ponad narodową klęską, ponad utraconymi nadziejami, wyrażając potrzebę trwania i ciągłości i pozwalając sobie na luksus niezaangażowania, co później ściągnie na niego gromy porywczycy krytyków.

W epoce goryczy zabrzmiał śmiech i objawił się największy autor komiczny, jakiego wydała nasza literatura. Właśnie wtedy. Po przegranym powstaniu. Przypomnijmy daty: Pan Jowialski — 1832, Zemsta — 1832—33, Dożywocie — 1935. Powód do zgorzienia, powód do napaści, ale i źródło satysfakcji. Fredro, żyjąc w kraju, dostąpił tego, co było nieosiągalne dla pisarzy emigracyjnych: był grany. Pisał dla sceny, którą znał, dla aktorów, których oglądał, żył blisko teatru i wiedział jak dobrze jest przyjmowany przez publiczność. To we Lwowie. Ale wystawiano go także w Krakowie i w Warszawie.

Stosunek krytyki do Fredry — to temat do pasjonującego studium. Zaczęło się stereotypowo: od pomówienia o wtórność, cudzoziemszczyznę, kosmopolityzm. Potem przyszła akceptacja, ale także — najostrzejszy atak i oskarżenia o śmiech w okresie powstaniowej żałoby. Później kapliczka, matecznik polskości i neosarmacki brąz, rozbijany skutecznie przez Boya. To ukryty radykał, to konserwatysta. A wszystko przy nie milknących brawach widowni. Interesujący przyczynek do losu komedii w kraju, gdzie sztuka musi służyć sprawie, a spraw zawsze były tysiące.

Napaść krytyki na Fredrę, obok niewątpliwego ciśnienia zrewoltowanej rzeczywistości, spowodowała zamilknięcie pisarza. Napisano, że nawet gdyby chciał, nie mógłby lepiej rozegrać swojej literackiej partii — jak po stworzeniu serii arcydzieł tym dumnym i ostentacyjnym złamaniem pióra. Ale rzeczą pisarza nie jest rozgrywanie lecz pisanie, a Fredro

c.d. na s. 14

ALEKSANDER FREDRO

DOŻYWCIE

(Komedia w trzech aktach wierszem)

O s o b y :

LEON BIRBANCKI	Stefan Iżyłowski
DOKTOR HUGO	Jerzy Stanek
ORGON	Zbigniew Gawroński
RÓZIA, córka OGRONA	Violetta Zalewska
ŁATKA	Janusz Marzec
TWARDOSZ	Zdzisław Suknarowski
RAFAŁ LAGENA	Marian Łaszewski
MICHAŁ LAGENA	Santos Liszko
FILIP	Zbigniew Stokowski
SŁUŻĄCY	Jerzy Sopoćko
SKRZYPEK	{ Jerzy Witowski
ŻYD	
MACIEJ, STRÓŻ, MUZYKANCY, ŻYDZI	* * *

SCENOGRAFIA:

OLAF KRZYSZTOFEK

MUZYKA:

Jerzy Partyka

Sufler:

Dobromira Gawrońska

REŻYSERIA:

ZYGMUNT WOJDAN

ASYSTENT REŻYSERA:

Zbigniew Gawroński

Inspicjent:

Lidia Michałuszek

w gruncie rzeczy napisał niewiele. Gdzież mu, z jego kilkunastoma komediami i przygarścią jednoaktówek, do Moliera, Goldoniego, Lopego de Vega... „Szufladowa” część jego twórczości nie może być argumentem za autorem *Wielkiego człowieka do małych interesów* — wiadomo, że szuflada nie jest odpowiednią sceną dla komediopisarza, zwłaszcza takiego, który dobrze poznał teatr, smak sukcesu i sły-szał odzew widowni. Ten wielki ironista, tym więk-szy, że jego ironia nigdy nie miała doraźnych celów, wolał zamilknąć niż zejść z własnej drogi, co dla niektórych współczesnych wiodła w złym kierunku, bo ani w bunt, ani w rozpacz. A nie należał do moż-nych amatorów, co sami bawili się w teatr. Pisałby wtedy może dla swoich aktorów, dla rodziny i są-siadów, wolny od serwitutów społecznych i spojrzeń cenzury, w spokojnym przekonaniu, że tworzenie nowych wartości literackich jest dokonaniem wy-starczająco doniosłym, i że dobre dzieła mogą pow-stawać nawet w złym czasie. Rzecz w tym bowiem, aby czas ten przetrwały.

A z czasem radzą sobie komedie Fredrowskie za-dziwiająco. Nie jest ich udziałem owa często spoty-kana sędziwość, która nabiera rysów dziecinnych. Ileż to utworów, ongi poważnych, po latach znai-wniało i wbrew intencjom autorów zasiliło zasoby li-teratury młodzieżowej. Nie wszystko dobrze nam się starzeje. Z Fredrą jest zgoła inaczej. Dziwny to zaiste i rzadki fenomen: oto humor, będący tu ży-wiołem i światopoglądem razem, nie tylko niczego nie stracił ze swojego blasku, ale z wiekiem jakby przybierał na sile! Fredro staje się coraz bardziej komiczny. Komizm, esencja — jakże ulotna i ka-pryśna! — szybko zazwyczaj paruje. Ślady dawniej-szego śmiechu to najczęściej tylko zmarszczki, i jak-że często dowcip niegdysiejszy znamy tylko z inten-cji, i dobrze kiedy odnajdziemy miejsca, które śmie-szyły współczesnych. Komizm Fredry nie spłowił,

nie przepadł razem ze swoimi realiami. Wszystkie jego odcienie są nadal żywe — jest jak wciąż za-dziwiająco barwne obrazy starych mistrzów, którzy znali sekrety kolorów. Sekret Fredry ukryty jest w języku. Przede wszystkim jest to język ludzi zazwy-czaj podnieconych. Bohaterowie tych komedii rzad-ko bywają spokojni, najczęściej widzimy ich w na-pięciu, jak zdenerwowani waśnią się, snują intrygi, płaczą, chełpią się, narzekają, trwożą. Mówią szyb-ko, dynamicznie, z energią i celnie. I nigdy nie nu-dzą. Nawet Albin, najbardziej zażawiona postać w naszej literaturze, jest zwięzły i oszczędny w słowie. Kondensacja i lapidarność tego języka, tak odleg-łego od wszelkiej retoryki, jest wręcz niezwykła. Nic tu z gadulstwa, treści upchanej tyle, że jakże czę-sto dialog brzmi niczym wymiana sentencji. Trudno wyrazić więcej w tak niewielu słowach jak w zakoń-czeniu *Pana Geldhaba*, które jest kwintesencją całej komedii: „Nadtoś myślał o księstwie, gdy Księżę o groszu, Tak osiadłeś na lodzie, a panna na koszu”. A słowa Leona z *Dożywocia*, w których słyszy się i echo porywów romantycznych, i gorycz rozczaro-wań, i nieledwie credo pisarskie: „O, rozkoszy! Choć na chwilę Krążyć śmiało pod obłokiem. I na głup-stwa, nędzy tyle Cichym mędrca rzucić okiem”. Z tym, że Fredro, praktycznie prześmiewca, przed ewentualnym wzlotem swego bohatera zaopatrzył go w balon, a na dodatek poinformuje, że odlot na-stąpi „punkt o godzinie czwartej przy odgłosie jan-czarskiej muzyki”.

Źródłem humoru starzejącym się najpiękniej jest wiersz Fredry tak bardzo zrytmizowany i pulsujący, niemal nie do roztrwania w prozę, jak tego wymagają niektóre modne kanony interpretacyjne, spięty cias-no rymami, wciąż party do przodu ciętą ripostą. Ja-kiż ładunek śmieszności leży właśnie w tym rymie — prostym, łatwym, niewyszukanym, pełnym uro-czej naiwności i wdzięku. Jak takim wierszem mogą

mówić postaci na wskroś prawdziwe, bogate charaktery, które trudno jednoznacznie zdefiniować i osądzić — to już pozostanie trudną do wyjaśnienia tajemnicą pisarskiego warsztatu. Tłum żywych postaci, a wśród nich Fredro — daleki od poufałości, ale bez uprzedzeń, każdej się odkłoni, ale nie każdej poda rękę. Równie ironiczny wobec wszystkich. I ze świetnym rozeznaniem położenia. On wiedział, jego bohaterowie wiedzieli i widzowie także, że za drzwiami stale czekało czterech mocnych. Papkinowska sytuacja naszej krajowej literatury. Jakże smutne w swoim wspaniałym komizmie, właśnie bardzo fredrowskie, jest zakończenie bajki o kosie i dzierlatce: „Gdybym ja zaśpiewał szczerze, Wiesz, waćpanna, korzyść jaka — Oto ze słuchaczów pierze. A pieczyście ze śpiewaka”. Szkoda było Fredry na Galicję, szkoda na wiek dziewiętnasty. Powinien żyć i pisać w epoce Oświecenia. Sam byłby bardziej na miejscu i nikt nie miałby do niego pretensji.

Henryk Bardijewski, Teatr nr 15,
1976 r.

Z RECENZJI...

Dożywocie Fredry umiem na pamięć i uważam tę sztukę za najgenialniejszą może koncepcję Fredry; zdumiewa mnie zawsze, jaki w tym szlachcicu tkwi głęboki i subtelny filozof, może i bez jego świadomości! Fredro trafia tu w samo sedno mechanizmu świata, w problem transpozycji uczuć. Przedstawia nam lichwiarza bez czci i wiary, bez ludzkiego drgnienia, który jest kolejno najtkliwszym opiekunem cudzego zdrowia, dobrym duchem; każe mu pisać hymny na cześć życia, wzruszać do łez zawziętych wrogów szczytną koncepcją przyjaźni, stawiać się natchnionym kaznodzieją, wygłaszać z przekonaniem najświętsze morały... A wszystko płynie z prostej a misternej zarazem transmisji, drogą nabytego dożywocia.

Czyż sama esencja uczuć ludzkich nie leży w takich transmisjach? Jest niewątpliwie coś głęboko pesymistycznego w tym spojrzeniu na świat; ale bo też Fredro, pisząc *Dożywocie*, nie był w różowym nastroju, słynna apostrofa Organa: „Świecie, ty krętoszu stary..” płynie poecie — czuć to — prosto z serca. I zarazem — o cudzie talentu! — sztuka ta, urodzona ze smutnej zadumy nad światem, jest zarazem wybuchem najprzedniejszego humoru, jest jedną z najweselszych jakie Fredro napisał. Pod tym względem jest tu Fredro zwycięskim rywalem Mollera, który wesołość swego *Skąpca* osiągnął — i to ledwo! — za pomocą wtrętów i przybudówek; raz po raz sztuka chyli się w stronę dramatu: gdy u Fredry, *Dożywocie*, niemniej pewnymi strzałami waląc raz po raz w samo centrum, rozwija się z cudowną jednością, logiką i leje się nieprzerwaną strugą humoru. Nie mówiąc o wierszu, który, pod względem pełni, zawartości i nerwu, nie ma chyba równego sobie w mowie scenicznej. Umieć wiersz

Fredry na pamięć i iść się nim cieszyć w żywym
słowie, chwycić z ust dobrego aktora każdy wyraz,
smakując i przełykając jego wypowiedzenie, oto je-
dyny właściwy stosunek do Fredry.

Tadeusz Boy-Żeleński,
Obrachunki fredrowskie,
Warszawa, 1934.

*O, rozkoszy! choć na chwilę
Krążyć śmiało pod obłokiem
I na głupstwa, nędzy tyle
Cichym mędrca rzucić okiem.
Im się wyżej, wyżej wzlata:
Ten punkt błota, serce świata,
To mrowisko nasze całe
Jakże nędzne, jakże małe!
A te mrówki tak wspaniałe,
Pełne żądz, wiedzy, pychy,
Jakże twór to śmieszny, lichy!
Iskrą życia wyrzucony
Na poziomą przestrzeń świata,
Tak ucieka od poziomu,
Jakby wiecznym ogniem gromu
Stał mu poziom rozpalony.
I po karkach depce sobie,
Nieuważny, co rozgniata,
Czy to serce, czy to życie,
Byle w górę, byle w górę,
Byle kiedyś stanąć w szczycie!*

*Aleksander Fredro,
Dożywocie*

*Nie przelewki to, panie Dominiku!
Stojem obadwa na trzecim krzyżyku,
Czas przestać zamki budować na lodzie,
Czas o istotnej pomyśleć swobodzie.
Pomyśleć łatwo i myśleć nie wadzi,
Lecz gdzież jest droga, co do niej prowadzi?*

*Ja powiem szczerze, że w szarej godzinie,
Gdy z lulką w ręku siądę przy kominie
I moją przyszłość chcąc rozstrząsnąć ściśle,
Tak mocno śledzę, tak głęboko myślę,
Zadaję, zbijam, bronię zdania własne,
Aż się zapomnę i na koniec zasnę...
A gdy żar pryśnie lub się kłoda stoczy
I ja się zerwę przecierając oczy,
Znów dalej myślę i myślę i myślę,
A gdy świat cały obiegnę, okryślę,
Czy z sobą w zgodzie, czy się z sobą kłócę,
Tam, skąd wyszedłem, tam na koniec wrócę:
To jest, że co złe, to chciejmy odmienić;
Wierz mi, dalibóg, trzeba nam się żenić.*

*Aleksander Fredro, Do Dominika
Netrebskiego*



*Zofia z Jabłonowskich 1^o v. Stanisławowa Skarbkowa,
2 v. Aleksandrowa Fredrowa (portret pędzla niezna-
nego malarza)*



Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego
Centrala: Gdynia, ul. Pułaskiego 6.



Zaprasza członków załóg polskiej floty handlowej do sklepów Wewnętrzny Eksportu Marynarskiego:

Gdynia, ul. Krasickiego 10,
telefon: 21-57-78

Gdańsk-Nowy Port, ul. Wolności 16,
telefon: 43-03-81

oferując na dogodnych warunkach szeroki asortyment importowanych towarów przemysłowych i spożywczych.

Kierownik techniczny
Jerzy Kujawa

Stolarze
Zygmunt Bisewski
Leon Rosiński

Krawcy
Stanisław Szkoda
Anna Olszewska
Jadwiga Kańska
Wacława Bielak

Malarz
Lech Wedle

Modelator
Piotr Urbanowicz

Tapicer
Ryszard Wypyszyński

Fryzjerka
Teresa Kray

Rekwizytorka
Maria Bisewska

Garderobiane
Janina Kołtonowska
Helena Tyborska

Brygadzysta sceny
Franciszek Tyborski

Maszyniści
Zenon Lamke
Tadeusz Labuhn
Kazimierz Grot
Stefan Falkiewicz

Elektrycy
Zbigniew Pawłowicz
Jerzy Skoneczny

Akustyk
Ryszard Kłosowski

Zdjęcia: Tadeusz Link

Przedsprzedaż biletów prowadzi Dział Organizacji Widowni,
tel. 21-02-26, 21-39-92 wew. 18

Cena 5.— zł

EGZ. BEZPŁATNY



Zapraszamy na nasze przedstawienia do sali Domu
Rzemiosł w Gdyni, ul. 10 Lutego 33 — w każdą
środę, czwartek i piątek.

Początek przedstawień o godzinie 19.00